

Dorota Sobieniecka¹

Wesprzeć siłaczki

Na pytanie zawarte w tytule dyskusji panelowej (odbyła się 9 października 2020 r.): „Jak uruchomić potencjał aktywności obywatelskiej kobiet?”, odpowiedź, niespełna dwa tygodnie później, dała rzeczywistość. Największy ostatnimi laty protest społeczny rozlał się w miastach i miasteczkach i pokazał, jak bardzo kobiety – bez względu na wiek, wykształcenie i miejsce zamieszkania – są aktywne na polu obywatelskim. Jak bardzo są zdeterminowane w kwestiach godności, wolności obywatelskich i równości płci.

Podczas dyskusji na konferencji nie miałam wątpliwości, że wówczas pytanie powinno brzmieć: „Jak jeszcze bardziej uruchomić potencjał obywatelski kobiet?”. Odpowiedź już znamy. Jak pokazał bowiem w swoich badaniach nad tożsamością gdańszczyzan profesor Cezary Obracht-Prondzyński, kobiety częściej przejawiają zachowania wspólnotowe, deklarują większą wrażliwość społeczną i szacunek dla innych, a mniejszą wagę przywiązują do takich spraw jak dobrobyt czy spokój. A jednak są granice konsensusu w imię spokoju. Ale chyba nie ma granic determinacji.

Mamy aktywność we krwi. I to nie jest nic nowego. Od pokoleń kobiety musiały brać i brały sprawy w swoje ręce. Mężczyźni szli na wojny, do powstań, a kobiety zostawały w domach z dziećmi i starcami, ze wszystkimi problemami codziennej egzystencji. Dawały radę. Historia pokazuje, że dzięki nim przetrwał niejeden naród wraz z kulturą i językiem. Pokolenia naszych babek i prababek, w przeciwieństwie do nas, nie miały dostępu i możliwości kształcenia, posiadania konkretnego zawodu. Były to gospodynie domowe, ze statusem „przy mężu”. Nierzadko bohaterki.

Moja babcia z przedwojenną maturą przetrwała wojnę, ciężko pracując na roli i sprzedając malowane przez siebie, bez większego talentu, obrazy. Malarstwa i gry na instrumentach uczyła się jako stypendystka carewny Tatiany w moskiewskim gimnazjum. Od dziecka mi powtarzała, że dwie wojny światowe i rewolucja

¹ Gdański Klub Biznesu, dorota@gkb.pl.

w Moskwie nauczyły ją dobitnie, że w życiu kobiety najważniejszy jest zawód, wykształcenie, konkretne kompetencje i umiejętność przystosowania się do nowych sytuacji, „bo zostajemy same i trzeba sobie radzić”. Zrobiła wszystko, żeby jej córka i wnuczki były osobami samodzielnymi, o własnych, niezależnych poglądach.

Interesującym, historycznym przykładem aktywności zawodowej i obywatelskiej kobiet była budująca się z piasku i marzeń Gdynia. Tu, jak opisywała Małgorzata Sokołowska na podstawie dokumentów, kobiety były jeszcze przed II wojną przedsiębiorcze i aktywne. W nowym miejscu można było pisać swój życiorys od nowa, oderwać się od niewygodnej przeszłości. Osoby, szczególnie kobiety, które w tamtych czasach zmagaly się z różnych powodów życiowych z ostracyzmem i uprzedzeniami, miały szansę zacząć wszystko od nowa. Zakładały biznesy, sklepy, firmy.

Mitem i nieprawdą jest opowieść, że przedwojenne, niepracujące zawodowo żony były zajęte tylko sobą. Istniało mnóstwo organizacji społecznych i obowiązkiem dobrze sytuowanej pani było działanie społecznie. Na przykład Stowarzyszenia Rodzina Wojskowa prowadziły przedszkola, sierocińce, nazywane freblówkami, uruchamiały wiele akcji charytatywnych. W przedwojennej Gdyni działało 15 stowarzyszeń kobiecych. Ciekawe byłyby badania porównawcze aktywności zawodowej i społecznej kobiet Gdyni, Gdańska i Kaszub. Czy kobiety aktywne zawodowo miały przestrzeń i czas na aktywność społeczną? Czy ich aktywność zawodowa i sukcesy stanowiły przykład dla innych i otwierały im nowe możliwości?

Kolejnym etapem historycznym niejako wymuszonej aktywności kobiet były przecież lata powojenne. A potem, mam wrażenie, kobiety instrumentalnie zachęcane do siadania na traktory dały się trochę z nich spędzić. Wojna się skończyła, mężczyźni wrócili i chcieli zająć z powrotem swoje miejsca. Ale nie do końca im się to udało. Świat się zmienił, w Polsce prawa człowieka stały się prawami kobiet. Wydawało się nie do pomyślenia, aby w latach 20. XXI w. w demokratycznym kraju komuś przyszło do głowy przywracać dziewiętnastowieczny porządek społeczny z rozpisanymi rolami kobiet i mężczyzn.

Jesteśmy aktywne obywatelsko, my – gdańszczanki, gdynianki, Pomorzanki. Działamy społecznie w obszarach zinstytucjonalizowanych – fundacjach, stowarzyszeniach, związkach, na różnych polach i w rozmaitych obszarach. Jesteśmy aktywne społecznie także pozainstytucjonalnie, indywidualnie, ale teraz dzięki mediom społecznościowym i naszej potrzebie nawiązywania i utrzymywania relacji „skrzykujemy się” w sposób spontaniczny i całkowicie woluntarystyczny. Od dawna grupujemy się wokół zaistniałych sytuacji, reagujemy na nie, ale także w sprawach innych, ważnych tematów.

Niedawno podjęłyśmy z koleżankami pracującymi w samorządzie gospodarczym, Jolantą Szydłowską z Lewiatana i Małgorzatą Wokacz-Zaborowską z Pomorskiej Izby Rzemieślniczej Małych i Średnich Przedsiębiorstw, wspólną akcję

„My kobiety”. Interesuje nas aktywizacja zawodowa kobiet, dostęp do awansów i płac równych z wynagrodzeniami mężczyzn na tych samych stanowiskach i wykonujących tę samą pracę. Zauważyłyśmy, że w obszarze pracy społecznej, my, kobiety, jesteśmy obecne z nawiązką. Wystarczy przyrzeć się organizacjom pozarządowym. W NGO, zarządach, radach nadzorczych i konsultacyjnych jest pełno kobiet, bo to najczęściej praca bez wynagrodzenia, pro publico bono. I tam, jak się okazuje, doskonale zarządzają i pracują. I tam jest dla nich pełno miejsca. Gorzej z frekwencją pań w spółkach państwowych, urzędach, instytucjach, na lukratywnych posadach... Wystarczy sprawdzić dane. Dzięki naszej inicjatywie, w sierpniu 2021 r., marszałek województwa powołał Pomorski Zespół do Spraw Kobiet.

Podsumujemy, z aktywnością społeczną kobiet nie jest źle. Ja bym się raczej skupiła na zaktywizowaniu społecznym mężczyzn... Z podobną sytuacją do sektora pozarządowego możemy spotkać się w obszarach kultury i sztuki (mówię tu o kulturze wysokiej, a nie rozrywce – bo to zwykły biznes). Jest w tym przede wszystkim talent i pasja. Czasem, ale z rzadka, bo rynek sztuki i kultury wysokiej jest bardzo wąski, łączy się to z zacięciem menedżerskim, stricte biznesowym. Znam doskonale artystki, które z mniejszym lub większym sukcesem odnalazły się rynkowo. Często decydowały o tym wsparcie bliskich, szczęście i upór.

Przykładem jest wspomniana już Małgorzata Sokołowska, polonistka, dziennikarka, publicystka pisząca książki oparte na dokumentach. Zajmuje się sprawami kobiet Gdyni w aspekcie historycznym. Innym przykładem jest malarka, graficzka Magdalena Beneda przeklejająca swoje obrazy na przedmioty sztuki użytkowej. Teraz w czasie pandemii robi maseczki. Hanna Kosycarzowa, którą los zmusił do kontynuacji pracy zmarłego męża Macieja, prowadzi nadal Agencję Kosycarz Foto Press. Mirosława Kister-Okoń i jej grupa podniebnych tancerek wygrały „Mam talent”. Barbara Wiszniewska z determinacją prowadzi Teatr Atelier Andre Hubnera-Ochodlo. Trudno je wszystkie wymienić. W sytuacjach kryzysowych umiały uczyć się od nowa, rezygnować z marzeń, aby zapewnić byt rodzinie...

Wciąż instytucje kultury i rynek sztuki są jednymi z najtrudniejszych biznesów, co dziś pokazuje najlepiej sytuacja pandemii. Nie ma koncertów, występów ani wernisaży... A trzeba sobie radzić. Istotnym problemem są więc warunki życiowe kobiet. Często ich aktywność, także zawodowa, a nie tylko społeczna i obywatelska, jest utrudniona przez okoliczności. Dlatego my, kobiety, postulujemy o większą liczbę przedszkoli, żłobków, instytucji opiekuńczych dla seniorów. Współczesne Pomorzanki, Polki, przecież opiekują się nie tylko dziećmi, ale i starymi rodzicami... Model rodziny uległ przeobrażeniu. Teraz pięćdziesięciolatka, która ledwo odchowała dzieci, ma kolejną rolę opiekuńczą wobec starszych rodziców. Nie bez znaczenia jest fakt, że rozwój medycyny zmienił charakter starości. Żyjemy coraz dłużej i raczej nie umieramy młodo, ale żyjemy

z niepełnosprawnościami starczymi, które wymagają opieki, niezapewnianej powszechnie przez system zdrowotno-opiekuńczy.

Co robić? Jak sobie wobec tej sytuacji radzić? Pomorski Zespół do Spraw Kobiet ma na celu wsparcie warunków życiowych innych kobiet Pomorza, aby ułatwić im awans, lepsze płace i możliwość pracy zawodowej czy społecznej. Wiemy doskonale, że żyjemy w sieci krzywdzących stereotypów, musimy wciąż udowadniać, że awans zawdzięczamy dzięki swoim kompetencjom, a nie tylko wdziękom i urokowi. Przeszkadza nam protekcjonalizm, z jakim traktują nas wciąż mężczy współpracownicy. Szowinizm, który ujawnia się, gdy kobieta próbuje uczestniczyć w świecie stereotypowo męskich zajęć w wojsku, czy na statku, ale i nawet zwykłe rajdy samochodowe, które się organizuje osobno dla kobiet. A przecież, o ile fizycznie się różnimy, to samochody mamy takie same... Warto się zastanowić, jak bardzo same akceptujemy ten stan rzeczy, same tworząc takie sytuacje.

Nasuwa mi się pytanie: czy nasze wspólnotowe działania są wystarczająco inkluzywne? Czy walcząc ze stereotypami, nie zamykamy się na własną rękę w osobnych bańkach i przestrzeniach? Myślę, że wspólne protesty kobiet i mężczyzn pokazują, że jednak jesteśmy coraz bardziej otwarte i otwarci na siebie, na współdziałania w poszanowaniu godności i inności.